

OSTATNI SKOK

MAŁGORZATA
ROGALA

OSTATNI SKOK



*O brylantach:
Wzdłuż koliai
diament za diamentem,
toczy się kurant migotów...
Zła to magia,
tęczowa, lecz chciwa.*

(MARIA PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA)

*Jesień 2017,
targi jubilerskie w Warszawie*

PIĄTEK

ROZDZIAŁ 1

Igor Bielewicz przechadzał się alejkami hali wystawowej i podziwiał prezentowane w gablotach klejnoty, jednocześnie wyszukując byстрыm okiem okazy kolekcjonerskie z diamentami. Wiedział, że w masowej produkcji biżuterii coraz częściej wykorzystuje się kamienie o poprawianej czystości i barwie, a także syntetyczne, których wartość jest znacznie niższa od naturalnych, powstałych w głębi skorupy ziemskiej na przestrzeni milionów lat. W celu „ulepszenia” diamentów poddawano je działaniu wysokiego ciśnienia i wysokiej temperatury, by wywołać w ich w strukturze krystalicznej drobne zmiany. Nie każdy sprzedawca informował o tym potencjalnego nabywcę i nie każdy klient miał świadomość istnienia tego procederu. „Ulepszone” diamenty nie leżały w kręgu zainteresowań Igora. On chciał mieć to, co było zarezerwowane dla małego grona wybrańców,

i konsekwentnie zmierzał do realizacji celu, który sobie wyznaczył.

Przeciskając się pomiędzy ludźmi, Bielewicz przywołał wspomnienie nocy sylwestrowej sprzed kilku lat, która dała początek szalonej, zdawałoby się, wizji. Gdy dotarł na miejsce ulicznej zabawy zorganizowanej przez władze miasta, impreza trwała już na całego. Rozkołysany tłum zajmował każdy metr kwadratowy placu Konstytucji, muzyka rozsadzała głośniki, a wpatrzeni w scenę ludzie tańczyli, pili co popadło, śmiali się i klaskali. Było tak ciasno, że Igor nie miał szansy, żeby dostać się bliżej pełnego światła podwyższenia, gdzie wokalistka zespołu Bajm, wraz z wtórującą jej publicznością, śpiewała mocnym głosem:

Więc teraz serca mam dwa – smutki dwa

I miłość po kres, i radość do łez

Wieczory długie i złe – krótkie dni

Więc całuj mnie częściej

Bo nie wiem, jak będzie¹

Bielewicz zaakceptował fakt, że musi zadowolić się miejscem z boku, i próbował ulec atmosferze wypełnionej radosnym oczekiwaniem i nadzieją, że z wybiciem północy wszystko w życiu się zmieni. Mimo że starał się

¹ *Dwa serca, dwa smutki* (1985) sł. Beata Kozidrak, muz. Jarosław Kozidrak, oryg. wyk. Bajm.

z całych sił, po pewnym czasie ogarnęło go znużenie. W ulicznych harcach nie towarzyszył mu nikt, z kim mógłby dzielić przekonanie o nadejściu lepszego jutra, nie miał kogo przytulić i obdarzyć pocałunkiem o północy. W poczuciu odizolowania zaczął lustrować okolicę i zauważył szyld sklepu jubilerskiego. Podszedł więc do witryny i próbował dostrzec coś w zaciemnionym wnętrzu. Potem zerknął przez ramię. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Wokół panował gwar, grała muzyka, strzelały fajerwerki.

– *Co mi, Panie, dasz / W ten niepewny czas? / Jakie słowa ukołyszają moją duszę, moją przyszłość / Na tę resztę lat?*² – zaśpiewał wraz z tłumem oraz wokalistką. Nagle przyszło mu do głowy, że mógłby wybić szybę i nikt by tego nie usłyszał. Gdyby miał dobry plan, oparty na solidnym rekonesansie, stałby się właścicielem kosztownych błyskotek, które zamieniłby na gotówkę. Z taką myślą przywitał Nowy Rok.

Po sylwestrze przez kilka następnych miesięcy Igor każdą wolną chwilę poświęcał na studiowanie tematyki kamieni szlachetnych; czytał artykuły, oglądał zdjęcia i analizował doniesienia z aukcji. Regularnie też odwiedzał sklepy jubilerskie i antykwiariaty w całej Polsce: małe i duże, z wejściem od ulicy i usytuowane w centrach

² *Co mi, Panie, dasz?* (1982) sł. Beata Kozidrak, muz. Jarosław Kozidrak, oryg. wyk. Bajm.

handlowych. Sprawdzał ustawienie gablot i umiejscowienie zamków, wsuwał palce pod stoły-wyspy, żeby odnaleźć przyciski alarmowe, notował w pamięci rozmieszczenie kamer. Im dłużej to robił, tym mocniej utwierdzał się w przekonaniu, że kradzież klejnotów leży w jego zasięgu. Musiał tylko nawiązać odpowiednie kontakty ze znającymi się na rzeczy pośrednikami. Kiedy nadeszła następna noc sylwestrowa, wiedział już, co zrobić, a także do kogo później się udać.

W dwa tysiące piętnastym roku Bielewicz zakochał się w kolorowych diamentach, zwanych fantazyjnymi. Strzała Amora trafiła go w maju, gdy obejrzał w telewizji krótką relację z licytacji w genewskiej siedzibie domu aukcyjnego Christie's, a później przestudiował zamieszczone w internecie zdjęcia klejnotu. Osadzony w pierścionku pięciokaratowy kamień w szlifie szmaragdowym, o intensywnie różowej barwie, sprzedano za ponad dziesięć milionów dolarów. W listopadzie tego samego roku trafił pod młotek drugi pierścionek, również z różowym diamentem, tym razem w szlifie poduszkowym, który wylicytowano za kwotę przekraczającą dwadzieścia osiem milionów dolarów. Gdy Igor był pewny, że już nigdy nic go tak nie zachwyci, prasa doniosła o wyniku aukcji w szwajcarskim oddziale Sotheby's, która miała miejsce dzień później. Sprzedano tam niebieski diament o nieskazitelnej czystości, który rozemocjonowany

sprawozdawca nazwał „prawdziwym cudem natury”, a jego odcień uznał za „nadzwyczajny i niespotykany”.

Do tamtego dnia sprzed dwóch lat Igor myślał, że diamenty to kamienie bezbarwne. Zdumiony odkrył, że bywają nie tylko różowe i błękitne, ale także żółte, fioletowe czy też czerwone, a popyt na nie wzrasta z roku na rok. Dowiedział się również, że zasoby diamentów są na wyczerpaniu i niedługo może ich zabraknąć. Cena różowych kamieni w ciągu ostatnich kilku lat wzrosła kilkakrotnie, a zapowiadane zamknięcie kopalni w Australii, gdzie je wydobywano, z pewnością spowoduje, że będzie jeszcze wyższa. Kolorowe diamenty były poszukiwane przez kolekcjonerów i pracowników branży jubilerskiej, którzy doceniali ich piękno i rzadkość, a za unikatowe uchodziły te o barwie niebieskiej. Znawcy twierdzili, że naturalne kamienie w tym kolorze stanowią ułamek procenta całkowitego wydobycia diamentów na świecie, więc właściwie można by rzec, że prawie nie istnieją. Miłośnicy niebieskich cudów natury żywili przekonanie, że symbolizują one doskonałość i luksus dostępny nielicznym. Igor zamierzał dołączyć do tego elitarnego kręgu, zanim nastanie czas, gdy kolorowe diamenty będzie można pozyskać tylko z rynku wtórnego.

– Proszę uważać – rzuciła rudowłosa dziewczyna, powodując, że Bielewicz ocknął się z zamyślenia.

– Że niby co? – Spojrzał w taksujące go zielone oczy.

– Prawie mnie pan staranował, wypadaloby powiedziec magiczne slowo.

– Slucham? – Z trudem zapanowal nad wesoloscia. – Przepraszam, ale to pani na mnie wpadla – sprostowal spokojnie i zszedl jej z drogi. Mimo ze zadbal o charakteryzacje, ktora nieco zmieniala mu wyglad, to nie byl dobry moment, zeby zwracac na siebie uwage.

Poszedl dalej, skupiajac wzrok na zawartosci gablot. Chcial miec naturalny niebieski diament, przynajmniej jednokaratowy; mogl sobie pozwolisc na taki wydatek, zgromadzil dosc gotowki, zeby ja dobrze zainwestowac, ale przywykl juz, ze za kamienie nie placi; wręcz przeciwnie, to jemu placono, by je zdobywal. Dzis jednak wyruszył na łowy w innym celu: trofeum zamierzal przeznaczyc dla siebie.

Bielewicz uwaznie przygladal sie kamieniom osadzonym w pierścionkach, kolczykach i bransoletach oraz czytäl informacje na umieszczonych przy nich kartkach. Po kilku godzinach, zniechęcony, stracil nadzieje, ze na targach znajdzie to, czego szuka. Jednoczesnie doszedl do wniosku, ze poswiecil zbyt wiele czasu na przepychanie sie w tłumie, zeby teraz odejsc z pustymi rekami. Trzeba bedzie znalezc nagrode pocieszenia, pomyslal i wyjal z kieszeni wibrujacy telefon.

– Co tam? – rzucil polglosem.

– Nic.

– U mnie tez nic, ale nie tracę nadziei. – Parsknal smiechem. – Na razie.